

Podróżnik Janek Mela walczy o przetrwanie



■ Grzegorz Szaro, Gdańsk 2006-09-22, ostatnia aktualizacja 2006-09-21 22:38:33.0

Niepełnosprawny Janek Mela, który zdobył oba bieguny Ziemi, musi oszczędzać na jedzeniu i nie ma na lekarza. W gdańskim sądzie toczy bój o pieniądze z koncernem energetycznym

To, że 13-letni chłopiec, którego poraził prąd o napięciu 15 tys. woltów, w ogóle przeżył, lekarze nazywają cudem. W lipcu 2002 r. w Malborku Janek schronił się przed deszczem w budynku niezamkniętej trafostacji. Co się tam stało - nie pamięta. Gdy odzyskał przytomność, był potwornie poparzony. Lekarze musieli mu amputować nogę i prawą rękę.

O niepełnosprawnym nastolatku i jego tragedii zapewne nigdy nie usłyszeliśmy, gdyby nie polarnik Marek Kamiński z Sopotu. Wiosną 2004 r. słynny podróżnik ogłosił, że chce pokazać, jak wielkie możliwości drzemią w niepełnosprawnych. Jako partnera wyprawy na biegun północny wybrał właśnie Janka. Po trzytygodniowym forsownym marszu doszli do celu. W kilka miesięcy później duet Kamiński-Mela stanął na biegunie południowym. Zdjęcia szczęśliwego Janka - najmłodszego zdobywcy obu biegunów - obiegły cały świat.

- Nasze wyprawy wytyczyły w życiu tego chłopca zupełnie nowy kierunek. On poczuł się straszliwie silny, chce się dalej rozwijać - mówi Kamiński. - Poszedł do szkoły średniej, planuje studia - psychologię albo informatykę.

W przyszłym roku Janek ma zdawać maturę.

Gdy przygotowywał się do wyprawy z Kamińskim, znalazła się szwedzka firma SOL, która kupiła chłopcu protezę nogi. Młodzieniec przeszedł też sfinansowaną przez sponsorów rehabilitację.

Dziś, dwa lata po wyczynie, chłopiec znów przeżywa tragedię. Rodzice nie mają pieniędzy na dalsze leczenie, a potrzebne są jeszcze proteza ręki i nowa proteza nogi, bo ze starej chłopiec wyrasta. Pięcioosobowa rodzina - Janek ma jeszcze dwie siostry - utrzymuje się z pensji mamy Urszuli. To 1200 zł. Ojciec Janka - Bogdan - jest bezrobotny. Dostaje 400 zł z opieki społecznej.

- Jaśkowi nie możemy nawet zapewnić właściwej diety - mówi matka, z wykształcenia psycholog.

Przyszłość chłopca zależy od wyniku procesu, który wkrótce po wypadku jego rodzice wytoczyli właścicielowi trafostacji - zakładowi energetycznemu (obecnie to koncern Energa). Urszula i Bogdan Melowie domagają się 250 tys. zł zadośćuczynienia za cierpienie i dodatkowo 150 tys. zł na leczenie syna. Chcą też comiesięcznej renty w wysokości 1,7 tys. zł. - Budynek trafostacji był otwarty, niezabezpieczony. Mój syn, w chwili wypadku dziecko, zapłacił za to zaniedbanie straszłą cenę - mówi matka.

- Jeżeli nie dostanę tych pieniędzy, to o protezie ręki, która kosztuje ponad 40 tys. zł, mogę tylko marzyć - mówi Janek w gdańskim sądzie. - Nowa proteza nogi to podobnie wielki wydatek. Bez tych protez nie będę mógł pójść na studia. Jak wyjść z domu bez nogi? Jak mam dalej żyć? Nie wyobrażam sobie!

Koncern nie zamierza płacić. Jego prawnicy uważają, że porażony chłopak jest sam sobie winien. Po co wchodził do budynku trafostacji, skoro na drzwiach było ostrzeżenie o zagrożeniu wysokim napięciem? A jeżeli już wszedł, powinien się trzymać z daleka od kabli. - Gdyby nie dotknął urządzenia energetycznego, nie doszłoby do porażenia - argumentuje mec. Alicja Hatta reprezentująca Energe.

Mama Janka odpowiada: - Tabliczka była słabo widoczna, a czy syn czegokolwiek dotknął, tego nie wiemy. Może po prostu wszedł na mokrą podłogę i to wystarczyło?

Rozstrzygnięcie sprawy za kilkanaście dni.

- To skandal, że rodzice Janka muszą całymi latami walczyć o coś, co należy się ich synowi - komentuje Marek Kamiński. - Wiecie, że on przy całym swoim nieszczęściu chce jeszcze pomagać innym niepełnosprawnym?

Janek Mela zakłada fundację, która ma się zająć "wyciąganiem z domów" niepełnosprawnych rówieśników.

Grzegorz Szaro, Gdańsk